

Irenka urodziła się w pierwszy dzień Wielkanocy 1932 roku w Wilnie w prywatnej klinice położniczej na ulicy Stromej, w dzielnicy Łukiszki.

Ojciec Irenki – Leonard – był lekarzem i pracował w jednym z wileńskich szpitali, a jej mama Wanda była w tym samym szpitalu pielęgniarką. Tam się poznali, i pokochali. Ślub wzięli w wileńskiej katedrze i w rok później przyszła na świat ich córeczka, której nadali wdzięczne imię – Irenka.

Z okien kliniki na Stromej widać było z jednej strony rzekę Wilię, a za nią zabudowania dzielnicy Zwierzyniec, z drugiej zaś rozpościerała się panorama centrum miasta ozdobiona wieżami licznych kościołów i zwieńczona Górą Zamkową i ruinami Zamku Giedymina.

Uroczysty chrzest Irenki odbył się w kaplicy cudownego obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej, a przyjęcie

niedługo, dowiesz się tam wielu rzeczy, mam nadzieję, że i o Karaimach, i o tym, że Troki były przed Wilnem stolicą Litwy. A o tym, co szykują Karaimowie do jeżdżenia, dowiemy się za chwilę.

Jedzenie w restauracji było istotnie bardzo smaczne i po powrocie do Szumska Irenka oznajmiła poważnym głosem:

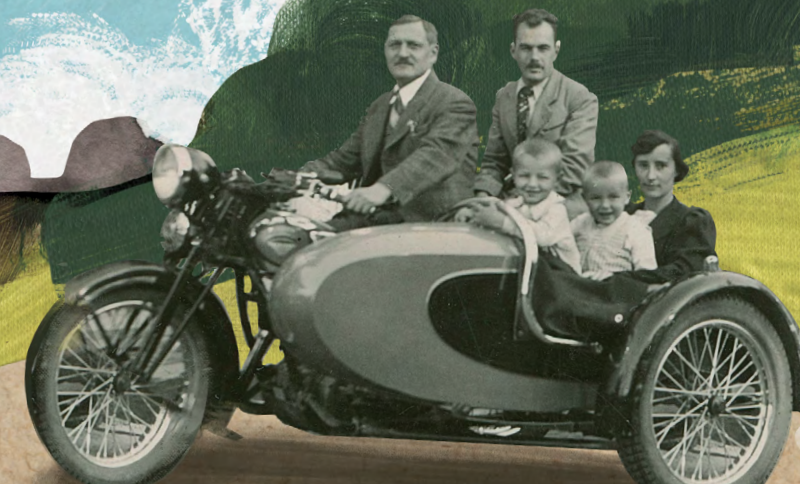
– To był bardzo udany dzień. I jazda nowym samochodem, i zamek, i Troki, i Karaimi, i ich obiad, i prezent, jaki dostałam.

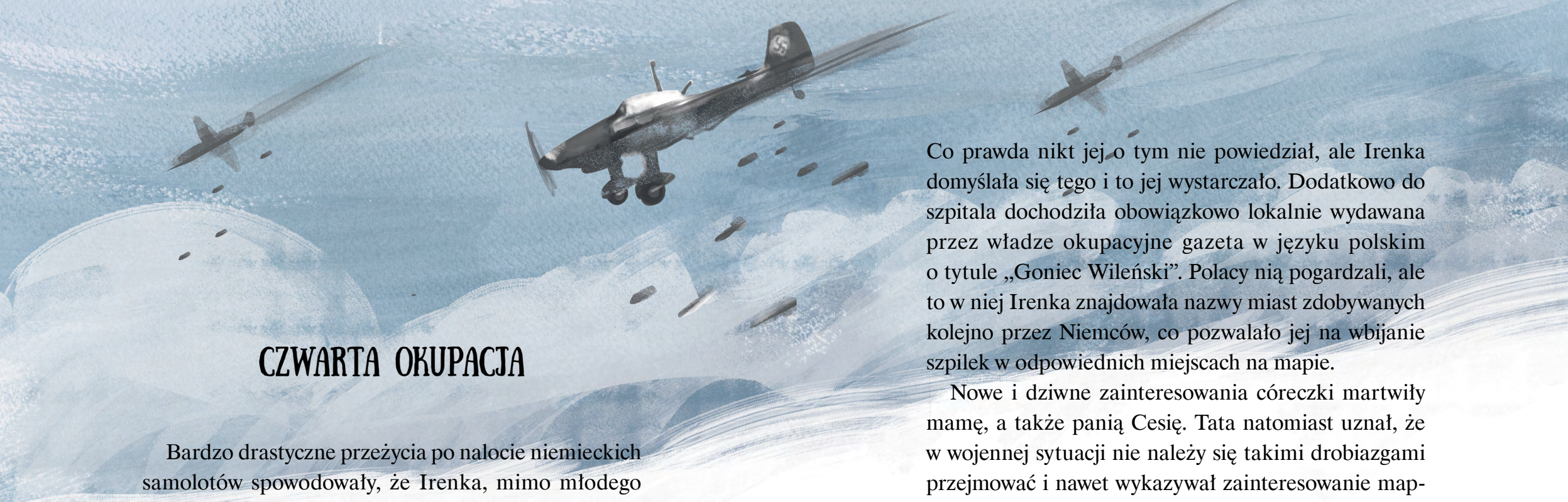
Prezenterem tym, kupionym przez tatę dla córeczki, był mały naszyjnik z zielonego bursztynu, czyli z żywicy, która wyciekła bardzo, bardzo dawno z najdawniejszych drzew i zastygła, tworząc piękne, kolorowe kamienie. Drugi taki wisior kupił tata na straganie w Trokach dla mamy, a trzeci dla pani Cesi.

Zarówno ojcu, jak i mamie Irenki, bardzo spodobało się jeżdżenie wygodnym samochodem, więc postanowili, że każdej soboty będą organizować jakąś bliższą lub dalszą wycieczkę. Dzięki temu Irenka poznawała coraz lepiej uroczą Wileńszczyznę.

Kiedy nadeszło gorące lato 1939 roku, rodzice postanowili pojechać na znacznie dalszą wyprawę, a mianowicie na rajd samochodowy dookoła Polski. Ponieważ rajd mógł być zbyt męczący dla małej jeszcze trójki dzieci, bo przed dwoma laty urodził się drugi synek, najmłodszy brat Irenki o imieniu Jaś, rada rodzinna złożona z ojca, mamy i pani Cesi zdecydowała się na wysłanie na ten czas całej trójki z niezawodną Cesią do nieodległej miejscowości, gdzie gospodarzył osadnik wojskowy Józef Wojewódzki, dawny kolega ojca.

Otrzymał on po wojnie w 1920 roku majątek ziemski w miejscowości Laspol, gdzie zamieszkał wraz z żoną i trójką dzieci: Janeczką w wieku Irenki, Edziem w wieku Tadzia oraz o kilka lat starszym Stefkim, który był harcerzem i chętnie organizował ogniska ze śpiewami. Okolica była piękna, a państwo Wojewódzcy i Cesia gwarantowali Irencie i jej braciszkom właściwą opiekę.



The background of the page features a stylized illustration of a German bomber aircraft, likely a Heinkel He 111, flying over a hazy, mountainous landscape. The plane is shown from a high angle, dropping several bombs. The sky is a pale, dusty blue, and the ground below is rendered in soft, muted tones of blue and grey, suggesting a desolate or war-torn environment. The overall style is that of a watercolor or soft digital painting.

## CZWARTA OKUPACJA

Bardzo drastyczne przeżycia po nalocie niemieckich samolotów spowodowały, że Irenka, mimo młodego przecież wieku, zaczęła się nagle interesować przebiegiem działań wojennych na frontach całego niemal świata, a także sytuacją, w jakiej znalazła się ludność polska na Wileńszczyźnie w czasie kolejnej okupacji.

Takie zainteresowania u dziewięcioletniej dziewczynki, którą dotychczas zajmowały przede wszystkim lalki i misie, były co najmniej dziwne, ale wojna wszystko zmienia – także dzieci.

Irenka wyciągnęła z domowej biblioteki atlasy geograficzne, przerysowała na pergamin interesujące ją mapy i zaczęła wbijać szpilki w miejscowości, w których toczyły się walki. Dowiadywała się o nich od taty i pani Cesi.

Wiadomości te, jak przypuszczała, tata zdobywał, słuchając potajemnie radia w skrytce na strychu.

Co prawda nikt jej o tym nie powiedział, ale Irenka domyślała się tego i to jej wystarczyło. Dodatkowo do szpitala dochodziła obowiązkowo lokalnie wydawana przez władze okupacyjne gazeta w języku polskim o tytule „Goniec Wileński”. Polacy nią pogardzali, ale to w niej Irenka znajdowała nazwy miast zdobywanych kolejno przez Niemców, co pozwalało jej na wbijanie szpilek w odpowiednie miejsca na mapie.

Nowe i dziwne zainteresowania córki martwiły mamę, a także panią Cesię. Tata natomiast uznał, że w wojennej sytuacji nie należy się takimi drobiazgami przejmować i nawet wykazywał zainteresowanie mapkami Irenki.

W Szumsku tymczasem, w budynku dawnego posterunku policji, zjawili się niespodziewanie litewscy policjanci, co świadczyło o tym, że Niemcy przekazali Wileńszczyznę litewskiej administracji. Fakt ten już wkrótce okazał się bardzo niekorzystny dla polskiej ludności.

Boże Narodzenie 1941 roku minęło w Szumsku spokojnie, ale zdecydowanie smutno. Oczywiście była choinka, była tradycyjna Wigilia, były nawet drobne upominki dla każdego, ale zabrakło choćby odrobiny radosnego, świątecznego nastroju.

– Kochani – powiedział przy dzieleniu się opłatkiem tata. – Nie wolno nam się załamywać. Musimy wciąż